Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ, NIEDZIELA 10 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 8

Dziewiąta lista „zdobywców węgla“.
Wczoraj wylosowano 50 premji.

Wczoraj odbyło się dziewiąte ciągnienie premji „węglowego“ konkursu „Expressu“. Wylosowano 50 kopert.

25 korcy

1. Tomasz Leszczyński, Zgierska 63

Po 1 korcu.

2. I. Szachnerowicz, 6-go Sierpnia 32
3. D. Fuks, Sienkiewicza 61
4. H. Rode, Piotrkowska 13
5. Z. Kujawiak, Nowo-Marysińska 7a
6. A. Dlugacz, Gdańska 6
7. L. Dąbrowski, Krakusa 31 m. 6
8. J. Malinowski, Pomorska 127
9. A. Rosiak, Prusa 34
10. H. Kempa, Wodna 15
11. J. Smoliński, Smutna 2 (Doły)
12. H. Krajda, 6-go Sierpnia 14
13. E. Moga, Pomorska 36
14. W. Wierzbicki chorąży, Wojsk. W. Śledcz. Kraszewskiego 1
15. F. Fryde, Zakątna 57
16. F. Rochowczyk, N.-Zarzewska 34
17. J. Wężyk, N.-Zarzewska 35 m. 26
18. W. Karwowski, Rokicińska 13 m. 14
19. J. Czuba, Napiórkowskiego 61
20. St. Wójcik, Składowa 33
21. B. Rybicki, Kaliska 19 m. 18
22. E. Słomczykowska, Słowiańska 17
23. Alf. Wildeman, Główna 14
24. St. Kissinowa, Pańska 18
25. T. Fesołowicz, Gdańska 44, III p.
26. J. Zdanowska, Płocka 1 m. 9
27. J. Radzki, Skwerowa 16
28. R. Żadło, Rokicińska 11
29. St. Mucha, Al. T. Kościuszki 33/35
30. I. Radkiewicz, Piotrkowska 243—16
31. A. Zandner, Leszno 44
32. H. Rozenberg, Andrzeja 13
33. W. Skibiński, Drewnowska 18
34. St. Chęciński, Przędzalniania 15
35. M. Ejzenberg, Pomorska 25
36. A. Hintz, Zakątna 78
37. St. Slotor, Wójtowska 13
38. St. Szefler, Piaseczna 14
39. A. Kwiatkowski, Piotrkowska 192
40. Z. Edelsztajnówna, Kilińskiego 86
41. M. Wagner, Kilińskiego 107
42. L. Rochwerger, Piotrkowska 69
43. N. Mirtenbaum, Sienkiewicza 53
44. I. Gotesgnade, Zakątna 30
45. L. Szymański, Kniaziewicza 18 (Radogoszcz)
46. A. Szych, Wodny Rynek LL
47. F. Rubinsteinówna, Zawadzka 50
48. K. Poznińska, Wólczańska 167 m. 46
49. J. M. Widawski, Pańska 17
50. S. Gold, Wólczańska 21

***

Osoby powyżej wymienione zechcą się łaskawie zgłosić każdego dnia do redakcji „Expressu“ w godzinach od 4 do 7 popoł., gdzie otrzymają bony węglowe. Należy przynieść ze sobą jakikolwiek dowód, stwierdzający tożsamość.

Węgiel został zakupiony w składzie firmy Jan Koral, Kolejna 2 (róg Sienkiewicza) i tamże będzie wydawany za okazaniem bonu węglowego.

***

Dziesiąta lista „zdobywców węgla“ ogłoszona zostanie jutro.

Godne naśladowania.

Następujące osoby ofiarowały wygrane premje węglowe na rzecz bezrobotnych:

Stanisława Nowak, Główna 11
Alfred Groschang, Nawrot 32
Papuziński Józef, Ruda Pabjanicka, stacja Marysin.



KSIĄŻĘ WINDISCHGRAETZ
osławiony fałszerz pieniędzy francuskich, za które chciał wywołać rewolucję w środkowej Europie.

„Fach“ Zygmunta Staszczaka.
Kładzie się na ulicy, udaje „nieboszczyka“ i czeka na Pogotowie.

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Łagiewnicką, gdzie przed domem nr. 17 leżał jakiś mężczyzna w średnim wieku, niedający żadnych oznak życia.

Po kilku minutach na miejsce wypadku przyjechała karetka pogotowia.

Jakież było zdumienie zebranych, gdy zauważyli, że lekarz pogotowia na widok leżącego uśmiechnął się i rzekł:

Jak się masz Staszczak, znów leżysz na ziemi?

Pod magicznym spływem tych słów leżący zerwał się na równe nogi, i pomknął co sił w kierunku Placu Kościelnego.

O godzinie 5 po południu wezwano pogotowie na ulicę 6-go Sierpnia róg Wólczańskiej, gdzie na ziemi leżał jakiś jegomość.

I tu powtórzyła się ta sama historja, że lekarz poznał w leżącym Staszczaka.

Jak się dowiadujemy, ze źródeł miarodajnych, wyżej wymieniony Zygmunt Staszczak jest stałym klientem pogotowia i z tego też względu, reporter „Expressu“ spytał go o przyczynę jego polityki“.

— Widzi pan — odpowiada ze smętnym uśmiechem Staszczak, wysoki, zbiedzony 35-letni mężczyzna — nie mam mieszkania i dla tego przy każdej okazji kładę się na ulicy, żeby mnie pogotowie zawiozło do zbiorni, gdzie mogę się prywatnie wyspać.

A ludzie? Czyż nie wstyd panu?

Co mi tam wstyd. Wyzbyłem się już tego, bieda mię do tego skłoniła. Tak, bieda... — szepcze i odchodzi bez pożegnania, po to, by na następnym rogu położyć się na chodniku i czekać na pogotowie.

—:o:—

Bohater pies
uratował tonącego rybaka od śmierci w Wiśle.

Z Warszawy donoszą nam:

W okolicy Dobrzynia nad Wisłą zdarzył się wstrząsający wypadek, który nie zakończył się tragicznie jedynie dzięki bohaterstwu psa Burka.

Przez zamarzniętą Wisłę przechodził rybak Józef Cichocki, a towarzyszył mu nieodstępny jego przyjaciel, pies.

W pewnej chwili załamał się lód na rzece, a człowiek runął w wodę.

I byłby niewątpliwie utonął, gdyby nie Burek, nauczony przez swego pana do ciągnięcia sieci po Wiśle.

Pies schwycił rybaka za ubranie, a że był mocny w pysku, ciągnąć go począł z całej siły na powierzchnię.

Po półgodzinnej walce z żywiołem udało się wreszcie Cichockiemu wydobyć na płytsze miejsce i uniknąć w ten sposób śmierci.

Bohaterski Burek otrzymał w nagrodę suty poczęstunek.

Klub prasy amerykańskiej
mieścić się będzie w największym na świecie „drapaczu nieba“.

Waszyngton, 9 stycznia.

Dziś odbyło się uroczyste złożenie kamienia węgielnego pod budowę najpiękniejszego drapacza nieba, który służyć będzie wyłącznie dla celów prasy. Budowa przedsięwzięta została przez klub prasy amerykańskiej.

Uroczysty pogrzeb królowej Małgorzaty.
Żałoba na dworze włoskim trwać będzie pół roku.

Rzym, 9 stycznia.

Zwłoki matki królewskiej Małgorzaty zostaną w niedzielę przywiezione do Rzymu. Na wszystkich stacjach pociąg w którym znajdować się będą zwłoki będzie przystawać na minutę, by pozwolić ludności miejscowej na demonstracje żałobne.

I pociąg w którym znajdować się będzie rodzina królewska, przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych, rząd oraz delegaci związków faszystowskich kondukt żałobny uda się do Panteonu. Podczas marszu uroczystego dzwonić będą wszystkie dzwony kościołów rzymskich. Żałoba podług przepisów dworskich trwać będzie pół roku.

Pismo, które daje 1,500,000 dolarów czystego dochodu.
Nakład dzienny: 1 miljon egzemplarzy.

Waszyngton, 9 stycznia.

Jedno z najpoczytelniejszych pism amerykańskich „Chicago Daily News“ z okazji pięćdziesięcioletniego istnienia wydało nadzwyczajne wydanie w którem przedstawia w ilustracjach potężny rozwój tego pisma. Pismo to daje obecnie czystego dochodu milion 500 tysięcy dolarów rocznie. **Nakład jego wynosi miljon egzemplarzy dziennie.**

Jak wygląda zima w Szwajcarji.



Omnibusy hotelowe na saniach.



Cmentarz górski pod kołdrą śniegową.

Jeśli macie nadmiar sił płciowych — rąbcie drzewo!...

Małżeństwo, rodzina, wolna miłość!

OTO CO ABSORBUJE W CHWILI OBECNEJ OPINJĘ SOWIECKĄ.

Profesor Kallenbich stwierdza, że w przyszłości miłość, która jest tylko następstwem refleksów mózgowych, zostanie pozbawiona „naleciałości klasowej".

Moskwa, w styczniu.

Problem rodziny i małżeństwa jest stale palącą kwestją w Rosji. Jest wiadomem, że na ostatnim zjeździe odłożono zatwierdzenie nowego prawa sowieckiego o rodzinie i małżeństwie, a dziś wniosek ten omawia się w klubach politycznych i poza ich obrębem. Zebrania omawiające inne problemy nie cieszą się zbytniem zainteresowaniem, natomiast debaty o problemie rodziny i małżeństwa mają całe rzesze chętnych słuchaczy.

Ostatnio urządzono w Moskwie wielkie zgromadzenia, na których rozpatrywano wyłącznie kwestję rodziny i małżeństwa. Na zgromadzeniach byli obecni znani działacze sowieccy.

Na zebraniu w politechnicznem muzeum wobec tysiącznych tłumów, wypowiedział ciekawą mowę ludowy komisarz zdrowia Siemiaszko, który interpretując znaczenie nowego prawa sowieckiego, bronił młodzież przed zarzutem rozwiązłości.

„Karciciele młodzieży — mówił on jest wiele i są to ludzie w poważnym wieku i z wielkiem doświadczeniem. Przychodząc do młodzieży z przestarzałą krytyką, polecając jej, by była grzeczna", zapominając przytem, że młodzież jest przecież młodzieżą. Sowieckie prawo broni trwałego związku mężczyzny i kobiety, ale nigdy nie będzie karać dziewczyny, która zawarła z mężczyzną związek tylko faktyczny, chociażby pra-prababki i pra-pradziadkowie protestowali głośno.

Po Siemaszce przemówił o sowieckim prawie także zastępca komisarza spraw wewnętrznych Boldirew.

W bardzo ożywionej debacie wypowiedział się kolejno cały szereg mówców, fachowców i niefachowców.

Wśród mówców wystąpił profesor Konabich, propagując „wolną miłość", uważał on miłość za następstwo refleksów mózgowych i podrażnienia błony śluzowej gruczołów płciowych. Pojęcie miłości — twierdził — jest czemś niestałem. Dziki człowiek spokojnie

wał przeciw tym pojęciom i polecił w problemie rodziny i małżeństwa większe zastanowienie i nowage a nrofesor

Królowa-matka odchodzi...

Smierć pięknej królowej włoskiej, spokrewnionej z Krasińskimi okryła żałobą całe Włochy.

Zachodnie monarchje europejskie są obecnie widownią zjawiska, które pomimo przypadkowości jego równoczesności, posiada wielki urok żałobny.

Jestto jakby pochód dostojnych, sędziwych postaci, które rzucając ostatnie spojrzenia miłości na pozostałych i na świat nowy, zanurzają się w wieczność.

Królowa - matka odchodzi...

Przed kilku tygodniami zgasła, żałowana przez cały naród angielski, aż do komunistów, królowa Aleksandra, matka obecnego króla angielskiego, w Szwecji królowa - matka jest konającą, a dnia 4 bm. królowa - matka włoska, Małgorzata Sabaudzka zmarła na krwotok mózgowy w swojej willi w Bordighera, w chwili, kiedy się zdawało, że po influenzy powraca już zupełnie do **zdrowia. Ale wiek lat 74 już na to nie pozwolił.**

Z tych trzech wdów królewskich najpiękniejszą fizycznie i duchowo postacią dla nas jest włoska. Może trochę nam się tak wydaje z powodu tradycyjnych sympatji polskich dla Włoch, może z powodu, że królowa Małgorzata miała w sobie coś polskiego spokrewniona bowiem była z Krasińskim.

Była stryjeczną siostrą swego męża, gdyż przyszła na świat dnia 20 listopada 1856 jako córka ówczesnego księcia Genui, Ferdynanda Sabaudzkiego i ks. Elżbiety Saskiej, a siostra obecnego ks. Genui, komendanta floty włoskiej.

Otrzymawszy niezwykle staranne wychowanie i wykształcenie, a odznaczając się olśniewającą pięknością, już w wieku lat 16 miała starających się o swoją rękę. Mianowicie rumuński książę, a później król, Karol zabiegał o nią, ale równocześnie król Wiktor Emanuel II, a pierwszy król włoski, poszukiwał żony dla swego następcy tronu, ks. Humberta i za radą generała Manabrea zwrócił uwagę na swoją bratanicę. Małgorzata Marja Teresa Giovanna odrazu podbiła ojca i syna i w roku 1868 została włoską następczynią tronu.

Jedyny syn tego małżeństwa, obecny król włoski Wiktor Emanuel II, przyszedł na świat w roku 1859, w Neapolu otrzymał tytuł księcia Neapolu i jako trzecie popularne u neapolitańczyków imię Gennaro, a wszystko to w celu tem większego pozyskania południa dla jedności włoskiej.

Po dziesięciu latach, dnia 9 stycznia 1878 r., jako niespełna 27-letnia kobieta **wstąpiła, wraz z mężem swym, Humbertem I, na tron i odtąd przez lat 22 była ośrodkiem włoskiego życia artystycznego, literackiego i towarzyskiego.**

Jej przyjęcia noworoczne i inne dworskie **były nie torturą, ale prawdziwą** rozkoszą dla zaproszonych. Bardzo muzykalna rzadko opuszczała premjerę opery, a jeszcze bardziej religijna wpływała wydatnie na łagodzenie stosunków Kwirynału z Watykanem.

Pogodę jej życia mąciły powtarzające się zamachy na jej męża: **Passanantego w Neapolu w roku 1878, Acciarita pod Rzymem w r. 1897 i wreszcie w parku Monza śmiertelny zamach Bresci dnia 29 lipca 1900, który ją pozbawił tronu.**

Odtąd oddawała się dobroczynności przez swego „tajnego jałmużnika" z arystokracji włoskiej, wyszukując instytucje i biednych, którym by przyszła z pomocą, przez zimę co niedziela urządzała sławne swoje przyjęcia artystyczno - literackie w nabytym przez siebie pałacu rzymskim Buancompagne w lecie mieszkała w zamku Stupingi pod Turynem, w willi w Bordighera, albo przeważnie podróżowała i to automobilem, a nawet, mając już lat 72, odbyła podróż łodzią podwodną, spędzając całą godzinę pod wodą.

Od polityki stroniła starannie, nie chcąc wchodzić w drogę swemu synowi, tak, że podczas wojny, kiedy Włochy chyliły się ku wystąpieniu po stronie sprzymierzonych, a Wilhelm II napisał do niej list z prośbą, aby użyła swego wpływu przeciw temu, odpowiedziała **„w rodzinie sabaudzkiej bywa tylko jeden władca równocze'nie".**

Kiedy wstąpiła na tron, jedna z dam wyrazila się o niej: **„Zbyt piękna na codzień. To jest piękność na niedzielę!"** A tę piękność i jeszcze większą piękność duchową siała przez lat 47 dzień po dniu przed narodem, czyniąc tę półwiekową przestrzeń czasu jedną wielką niedzielą.. Dziś ta niedziela piękna zgasła, pozostawiając w oczach włochów i obcych olśnienie i łzy głębokiego żalu

Domniemany morderca Erzbergera

zaprzecza, jakoby dokonał zamachu.

Gratz, 7 stycznia.

Aresztowany pod zarzutem udziału w morderstwie, dokonanym na Erzbergerze Henryk Schulze zeznał obecnie, że właściwe jego nazwisko jest Henryk Vogt. Przyznał się do należenia do tajnego związku w Niemczech, jednak oświadczył, że nie brał udziału w morderstwie Erzbergera.

PAPIEŻ PRZESTANIE BYĆ „WIĘŹNIEM WATYKANU

historyczne rokowania Mussoliniego.

Paryż, 8 stycznia.

Z Rzymu donosza, że Mussolini rozpoczął rokowania z Watykanem w kwestji ustalenia modus vivendi, nad podstawie którego papież uzyskałby swobodę ruchów, rezygnując z dobrowolnego zamknięcia w Watykanie.



Szofer: Tu pan ma 100 złotych odszkodowania... Potem pan dostanie więcej...

Przejechany: Więc czy pan myśli przejechać mnie na raty?...



— Wie pan, ja się zawsze śmieję, gdy spudłuję!...

— To panu pewnie zawsze wesoło bardzo w życiu...

Alchemicy z miasta Łodzi.

Robili z mosiądzu—złoto, ze szkła—brylanty i „dorobili" się apartamentu w Urzędzie Śledczym.

Od dłuższego już czasu kmiotkowie, przyjeżdżający do naszego miasta byli bezczelnie okpiwani przez jakichś nieznanych osobników, którzy sprzedawali im rzekomo złote pierścionki, obrączki i t. p.

Rozumie się, że po przybyciu do domu, każdy z kupujących konstatował, że kupione przez niego przedmioty są z mosiądzu lub tombaku, a próba została sztucznie wyciśnięta.

Zawiadomiona o tem policja wszczęła energiczne dochodzenie, które było w dniu wczorajszym uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Posterunkowy V komisarjatu przechodząc ulicą Karola zauważył jakąś starą niewiastę z synem, podejrzaną od dawna o podobne machinacje.

Matka z synem powędrowała niezwłocznie do komisarjatu, gdzie przy rewizji osobistej znaleziono 7 obrączek, 3 pierścionki i jeden medaljonik z mosiądzu, na których była sztucznie wyciśnięta próba.

Podczas przeprowadzonego śledztwa wyszło na jaw, że zatrzymana Walerja Kamińska i syn jej Zygmunt, szeregowiec IV pułku ułanów w Ciechanowie, byli już raz karani sądownie, za to samo przestępstwo.

Rewizja, przeprowadzona w ich mieszkaniu wykryła pod podłogą instrument do wyciskania próby na mosiężnych przedmiotach.

Wobec powyższych danych, matkę z synem przesłano do urzędu śledczego.

Robotnica magistracka wolała nędzę, niż hańbę.

Stawiała opór żądaniom erotycznym swego szefa i wyrzucono ją na bruk.

Związek Pracowników Miejskich energicznie staje w obronie sponiewieranej godności robotnicy polskiej i atakuje magistrat, który toleruje karygodne występki swych wyższych urzędników.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie prosimy o umieszczenie na łamach swego poczytnego pisma listu otwartego o następującej treści:

W „Expressie Wieczornym" z dnia 21 grudnia 1925 roku w artykule pod tytułem: „Tragedja robotnicy magistrackiej. Woli stracić posadę, niż oddać się panu dyrektorowi", została na naszą interwencję poruszona sprawa Kazimiery C., robotnicy zatrudnionej w plantacjach miejskich parku Sienkiewicza, która w obronie swego honoru stawiając opór żądzom erotycznym swego szefa, dyrektora wymienionych plantacji, pana T., została przez niego zwolniona z zajęcia, pozostawszy w rozpaczliwem położeniu z chorą matką i małoletnim bratem, których jako sierota, o własnych siłach utrzymuje.

W artykule tym nadmienione było, że związek nasz zawiadomiony przez p. Kazimierę C., swą członkinię, o niecnem postępowaniu p. T., czując się w obowiązku niedopuszczenia krzywdy biednej sieroty, która za to jedynie, że pragnie być uczciwą, zostaje skazana poprostu na śmierć głodową, zwrócił się do prezydjum magistratu m. Łodzi z prośbą o interwencję w tej sprawie, mianowicie o przyjęcie z powrotem do pracy Kazimiery C. i pociągnięcie do odpowiedzialności p. T., którego postępowanie, jako wykroczenie przeciwko najelementarniejszym zasadom etyki, winno być bezwzględnie ukarane, zarówno ze względu na swój charakter, jak i na okoliczność, że fakty tego rodzaju zdarzają się dość często w naszych instytucjach, zatrudniających szeregi młodych robotnic, powodują zepsucie i upadek obyczajów, a więc jako takie, winny być surowo piętnowane.

Pomimo wszakże, że nasz zarząd zaznaczył w swym liście, iż może służyć na każde żądanie wszelkimi danymi i niezbitymi dowodami winy p. T., jednak że magistrat m. Łodzi w swem piśmie z dnia 16 grudnia 1925 roku za L. Dz. P. 4911/25 zakomunikował nam w urzędowej formie, iż sprawę wymienionych zarzutów przeciwko p. T. umarza, i dając nam między wierszami do zrozumienia, że uważa za niestosowne nasze mieszanie się do tej sprawy.

Tego postępowania magistratu nie potrzeba już więcej charakteryzować, gdyż dowodzi ono samo przez się, że magistrat jest zupełnie obojętny zarówno na zasady sprawiedliwości, jak i na niedolę ludzką, odmawiając interwencji w sprawie, której słuszność jest oczywista i wykazując przez to bezprzykładną stronność, kiedy idzie o jego pracownika, znajdującego się na wyższem stanowisku. A przecież postępowanie magistratu w danym wypadku, jako nie wytłumaczona tolerancja karygodnych występków swych wyższych urzędników, jest prawie że zezwoleniem, a nawet bodźcem dla innych osobników, którzy wiedząc, że wykroczenia tego rodzaju ujdą im bezkarnie, tembardziej na swych placówkach pracy stworzą sobie teren dla zaspakajania swych żądz.

Ponieważ jednak związek nasz nie podziela zdania magistratu w tym wypadku i będąc pewnym, że ma za sobą zarówno słuszność, jak i głosy opinji opinji publicznej, nie myśli tej sprawy zasypiać, bo robotnica polska w polskiej i do tego samorządowej instytucji powinna i musi mieć możność uczciwego pracowania i przez niecne intrygi dybiących na jej honor zwyrodniałych erotycznie osobników nie powinna być pozbawiona pracy i środków do życia, przeto zarząd nasz podaje do publicznej wiadomości, że niniejszą sprawę kieruje w dniu dzisiejszym do prezydjum rady miejskiej m. Łodzi celem wysunięcia na najbliższem zebraniu postulatów: 1) przyjęcia z powrotem do pracy poszkodowanej Kazimiery C., 2) wytoczenia dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko obwinionemu p. T., a gdyby prezydjum rady miejskiej m. Łodzi umorzyło sprawę niniejszą, za przykładem magistratu, zarząd nasz skieruje takową sprawę do prokuratora przy sądzie okręgowym m. Łodzi.

Raczy przyjąć Szanowny Pan Redaktor wyrazy szacunku i głębokiego poważania.

ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW MIEJSKICH I ZAKŁADÓW UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ Z.Z.P., ODDZIAŁ W ŁODZI.

Z FILMU DNIA.

Nagrobek dla Grabskiego.

Tu leży Grabski—wszystkich spółek wspólnik,
Pogromca handlu, już znany w tem mieście.
Przechodniu, ciszej! bo wyda okólnik,
Lub ci nałoży podatek za przejście.

Na sanacyjno-skarbowej premjerze
Z premjerem ery nowej ku nam wschód szedł.
Na urzędowym już skonał papierze
Nieobliczalnie obliczony budżet.

Historyk, albo inny archiwarjusz
Niechaj się zajmie przyczyną tej klęski,
Że przez dymisję swą nareszcie zmarł już,
I niech skarb pusty nie będzie mu ciężki!

As.

Jak p. Bogułow „kupował" tytuń zagraniczny.

„Kupcy" obili go aż do utraty przytomności.

ŁÓDŹ, 10 stycznia.

Wczoraj około godziny 11 wieczorem, do mieszkania Jana Bogułowa zamieszkałego przy ul. Dworskiej nr. 5 przyszło dwóch jego znajomych Józef Bagiewski (bez stałego miejsca zamieszkania) i Feliks Kucharski, zam. przy ul. Modrej nr. 5.

Bogułow powitał swych gości radośnie, chciał ich poczęstować kolacją, ale goście odmówili, tłumacząc się brakiem czasu, wyłuszczając przytem cel wizyty.

Chodziło o to, że obaj mieli większy transport zagranicznego tytuniu, który chcieli sprzedać po bardzo taniej cenie.

Bogułow zapalił się do tej tranzakcji i wyraził gotowość natychmiastowego kupna tytuniu.

Bezwłocznie tedy udali się w drogę gdzie rzekomo tytuń miał być ukryty.

Kiedy przechodzili przez pole, jeden ze sprzedawców tytuniu spytał Bogułowa, czy ma on przy sobie pieniądze na kupno.

Bogułow odpowiedział że tak wielkiej sumy nie zabrał, ale ma przy sobie 160 złotych, które dać może tytułem zadatku.

Zaledwie zdążył wymienić sumę, obaj „kupcy" rzucili się na niego powalili go na ziemię i bili, aż nie stracił przytomności.

Kiedy przyszedł do siebie, „kupców" już nie było.

Resztkami sił dowlókł się tedy do VIII komisarjatu, gdzie o powyższym napadzie zameldował.

Nieznany człowiek oszalał na ul. Brzezińskiej.

i rozbijał szyby okien wystawowych.

Ulicą Brzezińską szedł wczoraj młody człowiek przyzwoicie odziany i nerwowo rozglądał się dokoła.

W pewnym miejscu przystanął. Przez chwilę stał nieruchomo, a w oczach jego błyszczeć poczęły jakieś dziwne ognie.

Nagle młodzieniec szybkim krokiem ruszył naprzód, mamrocząc coś pod nosem niezrozumiale. Po całym jego ciele przebiegać poczęły nerwowe drgawki.

Gdy znalazł się u zbiegu dwuch ulic skoczył na jezdnię i chwyciwszy leżący tam kamień, rzucił nim w szybę wystawową jednego ze sklepów.

Brzęk tłuczonego szkła dziwnie podniecająco podziałał na młodzieńca.

Z dziką wściekłością dopadł do innego okna i jął pięściami rozbijać szyby.

Twarz młodzieńca strasznie się przytem zmieniła. Z nawpół rozchylonych ust, skrzywionych boleśnie, spływała biała piana.

Źrenice jego ponura mgła obłędu.

Człowiek ten oszalał. Biegał od okna do okna, tłukł wszędzie szyby, nie zważając na rany, z których strumieniami spływała krew.

Dokoła obłąkanego młodzieńca zgromadził się tłum gawiedzi, lecz każdy z zebranych bał się zbliżyć do szaleńca.

Po niejakim czasie przybył, zwabiony niezwykłym hałasem, posterunkowy, który przy pomocy kilku ludzi obezwładnił nieszczęśliwego i zawezwał pogotowie.

Lekarz, po zastosowaniu zastrzyków uspakajających, przewiózł obłąkanego do zborni miejskiej.

Nazwiska owego mężczyzny z powodu braku jakichkolwiek dowodów tożsamości, dotychczas stwierdzić nie zdołano.

Czemu pan się nie żeni, a pani nie wychodzi za mąż?..

W roku 1925-ym zanotowano spadek wskaźnika małżeństw w porównaniu z rokiem 1924-ym.

Zmniejszyła się natomiast ilość zgonów i zwiększyła się liczba urodzeń żywych.

Naogół nikt nie lubi cyfr. To dobre dla matematyków lub socjologów studjujących życie społeczne według danych wydziału statystycznego.

Cyfry nużą i nudzą. Artykuł z wykazami liczbowemi, tabliczkami poglądowemi i innego tego rodzaju akcesorjami skazany jest zgóry na zagładę.

Czasem jednak trudno jest obejść się bez poglądowego wykazu cyfr. Czasem ilustracja lub graficzne zestawienie zjawisk nie przemówi tak dokładnie i jasno do rozumu czytelnika jak procentowy wykładnik, porównywujący dane zjawisko w różnych okresach czasu.

Ruch ludności na gruncie łódzkim jest nietylko objawem większego lub mniejszego przyrostu naturalnego, nie chodzi o to, czy w danym roku mieszka w Łodzi o tysiąc ludzi mniej lub więcej, lecz objaw ten ma poza tem inne, donioślejsze cechy, ilustrujące całokształt naszego życia.

Weźmy kilka przykładów:

W roku 1925-ym w miesiącu wrześniu zawarto 359 małżeństw, w sierpniu 376, w lipcu 300, co w wykazie procentowym na tysiąc mieszkańców w stosunku rocznym wyrażało się liczbą 7,7.

W roku zaś 1924-ym na tysiąc mieszkańców w stosunku rocznym przypadało małżeństw 7,9.

W roku ubiegłym więc zanotowano nieznaczny spadek wskaźnika małżeństw o 0,2.

Oczywiście, że na tej drobnej zmianie nie można opierać żadnych przesłanek, nie da się również wyciągnąć z tego zjawiska żadnego konkretnego wniosku — trudno bowiem przypuszczać, że kryzys obecny mógł wpłynąć na zmniejszenie się ilości małżeństw, gdyby bowiem wpływy takie istniały, skutki ich byłyby o wiele znaczniejsze.

Co do urodzeń żywych na tysiąc mieszkańców w stosunku rocznym przypadało w roku 1925 — 24,8, w roku zaś 1924 — 24.1.

Jest to objaw bezwzględnie korzystny — trudno jednak wyciągnąć z tego optymistyczny wniosek o poprawie stosunków w naszem mieście i większym dobrobycie.

Zgonów w roku 1925-ym było 15,0, w roku zaś 1924 — 15,5.

A więc w roku 1925-ym śmiertelność była znaczniejsza niż w roku 1924.

Odchylenia te jednak są tak minimalne, że przypisać je należy właściwie tylko przypadkowi.

Ogólna liczba mieszkańców Łodzi na dzień pierwszy października r. ub. według obliczeń wydziału statystycznego wynosiła 543,477 osób gdy w październiku 1924 r. Łódź liczyła 521,176 mieszkańców.

W odstępie rocznym więc liczba mieszkańców naszego miasta powiększyła się o 22,301 osób.

Oczywiście, że z wielkim uznaniem należy przyjąć wyniki badań urzędu statystycznego, trudno jednak doprawdy wyprowadzić z tych liczb optymistyczne wnioski.

Radosnym objawem jest zmniejszenie się ilości zgonów i większa ilość urodzeń żywych — objawy te świadczą bowiem o zdrowotności stosunków społecznych i tężyźnie mieszkańców naszego grodu.

Z drugiej strony jednak mniejsza ilość ślubów świadczyłaby raczej o czemś wręcz odwrotnem — wobec czego cały optymizm w tym wypadku zostałby anulowany.

Podkreślamy to ze względu na to, że pewna część prasy wyolbrzymia opacznie wyniki badań urzędu statystycznego, wysnuwając wnioski błędne i posunięte zbyt daleko.

Ego.



OD NIEDZIELI—DO NIEDZIELI

Przedewszystkiem: co było, a czego nie było w ciągu ubiegłego tygodnia.

Było: 50 tysięcy bezrobotnych, 1,598.434 zmartwień i zawracań głowy, kilkadziesiąt wezwań pogotowia, niezliczona ilość plajt, astronomiczna liczba protestów, dżdżyste pogody, święto Trzech Króli i księcia Windischgraetza, duchy w bóżnicy przy ulicy Zgierskiej, zaawansowanie konduktorów na kontrolerów, a kontrolerów na bezrobotnych, ogłoszenie zaręczynowe pana Leosia Pętaka z panią Eleonorą Dużą, pomijając cały szereg sensacji politycznych, obyczajowych, kryminalnych, bujanych, spadkowych, kulturalnych i aktualnych.

Nie było: posiedzenia rady miejskiej i gotówki.

Tak się przedstawia krótki zarys ubiegłego tygodnia.

Zachodzi więc pytanie — jak było: źle, czy dobrze?

Gdzieniegdzie źle, przeważnie jednak — jeszcze gorzej.

Ale bądź — co — bądź był to pierwszy tydzień nowego roku. Roku 1926-go.

Początek trzeba przyznać był niezupełnie zadawalniający. A nawet zły.

W dodatku to przykre przysłowie:

— Miłe złego początki, lecz koniec żałosny...

Kiedy nawet początek nie jest miły, to cóż dopiero mówić o końcu 1926-go roku?

Jedyną pociechą w tych ciężkich czasach jest maskarada.

Zdecydowany samobójca, zapalony wyznawca wszystkich teorji pesymistycznych, człowiek, który wszystko stracił prócz pięciu złotych na bilet — czuje się na maskaradzie jak po operacji prof. Steinacha, to znaczy jak nieboszczyk w grobie.

Byłem na jednej maskaradzie.

Wciągnęło mnie tam dziesięciu policjantów z dwoma przedownikami na czele wszystkie wyjścia były strzeżone, na nogach miałem kajdanki i ręce związane z tyłu — a mimo to jednak nie mogłem usiedzieć tam dłużej pięciu minut i pod pretekstem naturalnej potrzeby uciekłem z pewnej ubikacji przez okno, skoczywszy z pierwszego piętra na brzuch leżącego pod oknem w stanie nietrzeźwym gościa z maskarady.

Dlatego też przypuszczam, że drogą maskarad nie poprawimy sobie humoru.

Dla nas trzeba czegoś pikantniejszego, weselszego, dowcipniejszego!

Ot — chociażby ustalenie kursu dolara według parytetu 3.50 zł. za jednostkę amerykańskiej waluty.

To byłby kawał!

To jest kawał!

Bolski.



Złodzieje w szkole.

Przy końcu ubiegłego roku w gimnazjum żeńskiem przy ulicy Zielonej 15 wśród tajemniczych okoliczności zginęła maszyna do pisania z kancelarji szkoły.

W gmachu szkolnym powstał harmider i zamieszanie.

Sensacja! Złodzieje w szkole!

Natychmiast zawiadomiono o wypadku odpowiedni komisarjat, który ze swej strony zawiadomił inne komisarjaty w celu ułatwienia przyłapania złodziei.

Wszczęto w tej sprawie energiczne śledztwo, rozpoczęły się poszukiwania, lecz wysiłki nie przyniosły żadnego rezultatu.

Maszyna do pisania „wypisała się".

Aż oto pewnego dnia posterunkowy, stojący obok Kochanówka na drodze do Aleksandrowa zauważył w dorożce trzech mężczyzn z maszyną do pisania.

Policjant, tknięty przeczuciem, kazał dorożkarzowi zatrzymać konia, lecz pasażerowie naglili go do szybszej jazdy, nie pozwalając mu zastosować się do rozkazu przedstawiciela władzy.

Policjant wyciągnął wówczas rewolwer i wymierzył w konia.

Grożąc rewolwerem policjant zmusił wszystkich trzech podejrzanych osobników do opuszczenia dorożki.

Następnie posterunkowy odprowadził ich do komisarjatu, gdzie sprawdzono dowody osobiste.

Wówczas okazało się że nazwiska zatrzymanych brzmią następująco: Jan Kwarciński, Ferdynend Neuak i Piotr Hajduk.

Kwarciński i Neuak oświadczyli przed sądem, że od dłuższego czasu pozbawieni są pracy i kradzież popełnili z nędzy.

Sąd skazał obydwóch, przyczem Kwarcinskiego na 8 miesięcy więzienia, Neuaka zaś na 6 miesięcy.

Oskarżony Hajduk, dozorca domu przy Placu Wolności nr. 5, pełnił rolę pasera i za przechowywanie skradzionej maszyny otrzymał 5 złotych.

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Wszystkim skazanym zaliczono areszt prewencyjny.

Juris.

—:o:—

Robotnik szwedzki wysadził w powietrze całą rodzinę.

Położył dynamit do łóżek, w których spały żona i dziecko.

Kopenhaga, 8 stycznia.

W Avesta w Szwecji robotnik Johannson wysadził w nocy w powietrze siebie i swoją rodzinę, składającą się z żony i czworga dzieci. Podłożył on dynamit do łóżek, w których spała rodzina. Eksplozja rozsadziła dach domu i wszyscy członkowie rodziny zostali wyrzuceni na podwórze. Żona i jedno dziecko poniosły śmierć, podczas gdy pozostała trójka wyszła z wypadku z życiem. Najłagodniejsze rany odniósł sam ojciec rodziny, który następnie usiłował się powiesić, w czem mu jednak przeszkodzono.

Mózg z mosiądzu

zastępuje pracę 60 matematyków.

Jak wiadomo, pora rozpoczynania się przypływu i odpływu morza zmienia się codziennie. Ścisłe jednak dane pod tym względem potrzebne są nietylko ze względów naukowych, ale i praktycznych, uzależniona jest bowiem od nich żegluga morska.

Tak, np. okręty, wpływające do portów lub wypływające z nich, muszą wiedzieć o chwili rozpoczęcia się przypływu, czy też odpływu, aby módz wyzyskać prąd wody, płynący do brzegu albo od brzegu i w ten sposób oszczędzić sobie siły maszynowej, a także osiągnąć głębokość potrzebną dla bardzo obciążanych ładunkiem okrętów.

Dla zaradzenia temu, biuro pomiarów nadbrzeżnych i geodetycznych („Co ast and Geodetic Lurvey") w Waszyngtonie sporządziło maszynę rachunkową, którą można nazwać prawdziwym mózgiem mosiężnym, sporządzona bowiem z 15,000 części wyrobionych z mosiądzu wskazuje stan wody, wywołany przez odpływ lub przypływ morza, o każdej porze dnia w którymkolwiek z portów świata.

Genjalnie pomyślany ten przyrząd ma zastępować pracę sześćdziesięciu matematyków.

ODWOŁANIE.

Redakcja uważa za swój obowiązek stwierdzić po objektywnym zbadaniu okoliczności podanych w notatce „Exp. Wiecz." pod tytułem „20-letnia łodzianka w szponach Don-Juana" z dnia 28-11 1925 r., że mylnie została poinformowana przez reportera, gdyż podane szczegóły dotyczące się pp. Ludwika G. i jego ojca nie odpowiadają prawdzie, wobec czego niniejszym odwołuje się treść podaną we wzmiankowanym artykule.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Dziś dwa przedstawienia: o godzinie 3,30 czarująca baśń „Kopciuszek" po cenach zniżonych; wieczorem po raz drugi prześliczna komedja Niccodemiego „Świt, dzień i noc" w mistrzowskiej interpretacji świetnych artystów Marji Malickiej i Aleksandra Węgiardzo.

Maskarada na rzecz Kochanówka

Wiadomość, że tradycyjny bal maskowy na rzecz „Kochanówka" odbędzie się już w sobotę 16 b. m. wywołała ogólne zaciekawienie. Komitet, który przygotowuje cały szereg oryginalnych antrakcji postanowił część czystego dochodu przeznaczyć dla bezrobotnych i podwójny cel balu jest tymbardziej godny poparcia.

„Zatrzymaj pan moją żonę,

ale oddaj mi pan mój parasol!"

Drastyczna scena w paryskim komisarjacie policji.

Pan Bellain, rentjer w Paryżu, znany ze swego skąpstwa, skoczył żwawo, pomimo pięćdziesiątki z okładem, na stopnie z autobusa Batignolles - Jardin des Plates. Wcisnął się w kąt platformy, rozejrzał dookoła i... zbladł. Odwrócony tyłem jakiś młody człowiek miał zawieszony na ręku parasol ze srebrną rączką. Między setką podobnych parasoli pan Bellain napewno rozpoznałby swój. Z natury jednak niezbyt odważny, bojąc się skandalu, postanowił nie pytać swego sąsiada, skąd przyszedł do posiadania cudzego parasola.

Koło teatru Chetelet wyskoczył najprzód „posiadacz" a za nim właściciel parasola.

W bocznej ulicy drugi podszedł do pierwszego i z najuprzejmiejszym uśmiechem zauważył, że parasol jest jego własnością. W pięć minut później utworzyło się małe zbiegowisko, gdyż młody człowiek stanowczo odmówił zwrotu. W ciągu dalszych pięciu minut zjawił się policjant, który na żądanie dawnego właściciela parasola zaprowadził obydwu do policji.

— Takich parasoli jest tysiące, nie rozumiem pretensji tego pana, — oświadczył młody człowiek.

— Tak, to prawda, odpowiedział komisarz.

— Pozwolę sobie twierdzić, że jednak ten jest moją własnością, wyrzekł pan Bellain. Na dowód proszę zajrzeć do środka. Jest tam mały gwoździk z żółtą główką, który własnoręcznie wbiłem w laskę.

Istotnie w środku ujrzał komisarz po otwarciu parasola maleńki gwoździk z żółtą główką.

Wtedy młody człowiek, z widocznie zakłopotaną miną, opowiedział historję parasola.

Przed kilku miesiącami pani Bellain, spodziewając się lada chwila powrotu męża, wyraziła stanowczą wolę niezobaczenia go więcej. Ponieważ to życzenie było wypowiedziane w obecności młodego człowieka, z którym łączyła ją już od pewnego czasu zażyłość, nie pozostawało temu ostatniemu nic innego, jak sprowadzenie dorożki i zawiezienie pani Bellain tam, gdzie pan Bellain nie mógł jej widzieć. Tem schroniskiem było oczywiście mieszkanie młodego człowieka.

Ponieważ na dworze padał rzęsisty deszcz, młody człowiek, wybiegając po dorożkę, porwał w przedpokoju w pośpiechu parasol pana Bellain, co spostrzegł dopiero u siebie w mieszkaniu.

Opowiadanie swoje zakończył wyrazami skruchy, oraz solennem przyrzeczeniem, iż uczyni wszystko, co będzie w je go mocy, aby naprawić zło i skłonić panią Bellain do powrotu do męża.

Wtedy pan Bellain oświadczył głosem w którym nie trudno było rozpoznać szyderczą ironję:

— Łaskawy panie, widzę doskonale, jak panu zależało na zatrzymaniu mojego parasola a jak gorąco pragnąłby pan pozbyć się mojej żony. Niestety, ja mam najzupełniej takie same chęci. Zechce pan przeto zatrzymać sobie moją żonę, którą mi pan zabrał z rozmysłem, a zwróć mi mój parasol, który pan zabrał w roztargnieniu.

Kilka dzienników paryskich podało następnego dnia historję spotkania pana Bellain ze swoim rywalem, nie wymieniając nazwiska tego ostatniego. Było to jednak zbyteczne, gdyż wiadomą jest rzeczą, że „młodym człowiekiem" jest młody autor, pan G...

Najciekawszym jednak szczegółem, który niewątpliwie wyzyska jakiś autor kabaretowy, jest okoliczność, że ów autor ogłosił niedawno powieść pod tytułem „La femme et le parapluie".

—:o:—

Tybet nie chce palić.

„Przykra woń jest dokuczliwa dla bydląt i ludzi,

a pozatem wywołuje choroby, śmierć i zniszczenie".

Jedna z angielskich fabryk tytuniowych zwróciła się do władz tybetańskich o pozwolenie sprzedaży w Tybecie papierosów swego wyrobu.

Na podanie to otrzymała — jak donosi „Umschau" — odpowiedź, oświadczającą, między innemi, co następuje:

„Kraj Tybetu jest królestwem religji nem i ś... ..., które zamieszkuje wielu bogów, lamów i bóstw opiekuńczych. I zniknęłoby to wszystko w obłokach dymu, sprowadzając na kraj nieszczęścia, gdyby palenie papierosów było dozwolone. Poza tem przykra woń, któraby się wszędzie rozchodziła, stała by się dokuczliwa tak dla bydląt, jak i dla ludzi, wywoływałaby wszędzie choroby, śmierć i zniszczenie, co równałoby się zburzeniu szczęścia i dobrobytu ludowego. Musimy się bronić przeciwko temu, i czynić wszystko, co dąży ku zapewnieniu dobra ogółowi. Wobec tego rząd tybetański nie pozwoli nikomu na palenie papierosów.

O postanowieniu tem zawiadomiliśmy także rząd Indji angielskich.

Wprawdzie mógłby Tybet zapewnić sobie dalszy dochód przez nałożenie cła przywozowego, albo innego podatku, na papierosy, nierównie jednak większe byłyby cierpienia, choroby i nieszczęścia, które nawiedziłyby Tybet w razie pozwolenia na przywóz papierosów."

„Pismo to podpisało całe ministerjum rządu tybetańskiego w roku wołu leśnego, w dwudziestym drugim dniu pierwszego miesiąca".

Tybetańczycy więc pozbawieni będą i nadal dymiącego dorobku cywilizacji europejskiej.

—:o:—

Odnowiona świątynia Fortuny w Rzymie

Uroczystość otwarcia odbyła się w obecności Mussoliniego.

Na placu rzymskim Bocca-della-Verita otwarto w tych dniach, w obecności prezesa gabinetu, Mussoliniego, tudzież innych ministrów, zupełnie odsłoniętą z warstw ziemi i odnowioną świątynię bogini Frotuna Virilis.

Jest to jedna z najmniejszych świątyń starożytnego Rzymu, pod względem jednak piękności i harmonji kształtów należy do najwybitniejszych gmachów starorzymskich.

Zbudowana w czystym stylu jońskim podlegała w ciągu wieków licznym przeróbkom, przyczem uszkodzono ją znacznie. O odnowieniu jej myślano już dawno, dopiero jednak po wojnie przystąpiono do dzieła pod kierunkiem prof. Munona, naczelnego konserwatora rzymskich budowli historycznych.

Dr. Munon wywiązał się bardzo szczęśliwie z powierzonego sobie zadania, przykładając wagę do tego, aby części dorobione na miejsce zniszczonych odróżniały się barwą od części pierwotnych.

Przy usuwaniu kilku pilastrów, pochodzących z 16-go wieku, odkryto w świątyni freski, przedstawiające obrazy z dziejów biblijnych, wykonane w 9 wieku i dające pojęcie o malarstwie średniowiecznem.

Przy dalszych pracach odnaleziono liczne posągi marmurowe i napisy. — Zwłaszcza jeden z napisów jest bardzo interesujący, tyczy się bowiem słynnej cesarzowej bizantyjskiej Teodory, małżonki cesarza Teofilosa.

Bogini Fortuna posiadała tak w samym Rzymie, jakoteż w jego okolicach, liczne świątynie.

W Ameryce dziewczynki nie chcą lalek.

Wolą lokomotywy, samoloty, samochody, wrotki i t. p.

Ciekawy fakt stwierdzili amerykańscy fabrykanci zabawek podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia.

Oto popyt na podarunki gwiazdkowe pod postacią lalek, mebli dla nich, kuchenek, przedmiotów gospodarstwa domowego i innych zabawek, tak drogich jeszcze dziewczynkom europejskim, zmniejszył się znacznie w Ameryce. Ogromne zapasy tych zabawek pozostały w sklepach, natomiast nastarczyć nie było można lokomotyw elektrycznych, samolotów, samochodów dziecinnych, wrotek, łyżew i tego rodzaju zabawek mechanicznych lub sportowych.

Ostatnia gwiazdka wykazała w Ameryce wyraźnie, że dążność kobiet dzisiejszych do „mężczenia" odbiła się mocno w najmłodszem nawet pokoleniu. Rzadkie dziewczynki, które odważyły się wyjść na ulicę z otrzymanemi na gwiazdkę lalkami, stawały się przedmiotem drwin ze strony młodocianych towarzyszek, ciągnących tramwaje elektryczne, paradujących w dziecinnych samochodach pedałowych lub uganiających się na wrotkach.

Wszystkie niemal dziewczęta, zapytywane przez sprawozdawcę „New York Heralda", co chciałyby otrzymać na gwiazdkę, odpowiadały bez wahania:

— Takie zabawki, jakie dostają chłopcy!

Skandal na dworze rumuńskim.



Pani Lambrino z dzieckiem, pierwsza żona księcia Karola, dla której obecnie porzucił tron.



18)

W niespełna dziesięć minut auto zatrzymało się przed pałacykiem Sarneckiego. Jaskólski wyskoczył lekko na chodnik i zadzwonił do bramy. Otworzył mu stary portjer, którego szeroko rozwarte z przerażenia oczy mówiły o nieszczęściu, jakie miało miejsce w cichym, wytwornym pałacyku.

— Prowadź mnie pan na górę — rzekł doń komisarz.

Portjer posłusznie wykonał rozkaz i po chwili Jaskólski był już w gabinecie. Stanął w drzwiach i jednym rzutem oka objął całe wnętrze. Nikogo tu nie było.

— Gdzie są ci panowie? — zapytał portjera.

— Jeden siedzi tu obok w pokoju i pilnują mordercy, dwaj przeszukują ogród.

— Zawołaj pan tych dwuch panów z ogrodu.

Portjer wyszedł szybko, zaś Jaskólski podążył w stronę owego pokoju. — Zastał tam rzeczywiście Wiatkowskiego, siedzącego na krześle naprzeciwko skutego w kajdanki młodego mężczyzny.

— Czy to morderca? — zapytał krótko komisarz.

— Tak jest — odparł wywiadowca.

— Aresztowaliśmy go w chwili, gdy wychodził z gabinetu. Rewizji osobistej jeszcze nie przeprowadzilem. Zaprzecza kategorycznie, jakoby popełnił morderstwo i wskazuje na innego, którego wcale nie zna... Twierdzi, że dzisiaj rano słyszał, jak ten ów groził Sarneckiemu śmiercią...

Komisarz przyjrzał się badawczo bladej jak płótno twarzy mężczyzny, poczem zwrócił się do Wiatkowskiego.

— Czy zawiadomił pan prokuratora?

— Tak jest, panie komisarzu. Lada chwila należy się spodziewać zejścia władz sądowo-lekarskich...

— Aha... A koledzy pańscy?..

— Przeszukują ogród...

— W gabinecie nic nie ruszaliście?

— Jakżeby? Czekamy przecie na komisję lekarską...

— Dobrze...

Komisarz spojrzał na zegarek. Było wpół do dwunastej. Zamyślił się na czemś i począł przechadzać się po pokoju. Nagle zatrzymał się przed aresztowanym, który przez cały czas nie odezwał się ani jednem słowem.

— Imię i nazwisko?

— Antoni Kryspin...

— Lat?

— Dwadzieścia cztery...

— Zawód?

— Robotnik fabryczny.

— W jakie fabryce pan pracował?

— W fabryce Sarneckiego.

— Tego, którego pan zamordował?

— Ja go, panie komisarzu, nie zamordowałem... To fatalny zbieg okoliczności... Nie miałem zresztą powodu.

— To się później wyjaśni... A skąd się pan wziął o tej porze w pałacu?

Antoś wzruszył ramionami i nic nie odpowiedział.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się szeroko i na progu stanęła Janka. Była w lekkim szlafroczku jedwabnym i w domowych pantofelkach.

Wiedziała już o wszystkiem — widać to było po jej zachowaniu się. Włosy spadały jej w nieładzie na twarz, a oczy spoglądały niespokojnie dokoła. Ujrzawszy Antosia z kajdankami na rękach, zatoczyła się na nogach.

— Antoś! Bój się Boga, tyś to zrobił?

Na ustach jego pojawił się bolesny grymas. Nie odpowiedział i opuścił głowę na piersi.

Jaskólski skinął na Wiatkowskiego.

— Wyprowadź pan tę panią i postaw pan jednego z agentów na straży przed gabinetem. (D. c. n.).



Jak w filmie kryminalnym.

Zakochał się w amerykance, zakradł się w nocy do jej sypialni,

wściekły mąż puścił się za nim w pogoń, strzelając z rewolweru.

Genua, 9 stycznia.

Wczoraj w jednym z hotelu „Miramare" wydarzyła się w nocy niebywała awantura, która pociągnęła za sobą długotrwałą strzelaninę i pogon po całym mieście.

Do pokoju hotelowego w którym mieszkała pewna amerykańska miljarderka zakradł się w nocy niemiec nazwiskiem Pahl, który kochał się od dłuższego czasu skrycie w amerykance.

Gdy niewiasta spostrzegła w swym pokoju w nocy obecność nieznanego jej mężczyzny poczęła krzyczeć i wzywać pomocy męża swego, śpiącego w przyległym pokoju.

Mąż wybiegł z rewolwerem w dłoni Don Juan począł uciekać. Za nim ruszyła jednak cała służba hotelowa z mężem amerykanki, strzelającym zawzięcie.

Pechowego amanta ścigano przez największe ulice miasta, aż wrsezcie pochwycono go w jednym z parków miejskich.

Wyrodna matka zamordowała 2 córeczki.

Sensacyjny proces w Berlinie.

Berlin, 9 stycznia.

Dziś rozpoczął się tutaj niezwykły proces, który budzi olbrzymie zainteresowanie w całym mieście. Tło sprawy jest następujące. Kilka miesięcy temu niejaka Szarlotta Szelenc urodziła córeczkę. Rodzice chcieli się jednak pozbyć niemowlęcia i już po tygodniu po jego urodzeniu pani Szelec wraz z swoją przyjaciółką niejaką Stefanją Steffens utopiła dziecko w wannie.

Chcąc zatrzeć ślady morderstwa obie kobiety postanowiły spalić zwłoki niemowlęcia w piecu. Straszliwą ich czynność spostrzegła trzynastoletnia córeczka pani Szelec, która poczęła krzyczeć i wołać o pomoc.

Obie kobiety, obawiając się, iż wołanie dziewczynki usłyszą lokatorzy, skrępowali ją. Dziewczynka nie przestawała jednak krzyczeć. Wyrodna matka rozpłatała jej wówczas czaszkę siekierą i spaliła również trup drugiej swej córki. Trapiona wyrzutami sumienia przyjaciółka wyrodnej matki zameldowała o straszliwym czynie Szelencowej w policji. Na zasadzie powyższych zeznań aresztowana została Szelecowa oraz jej małżonek, który namówił ją do zamordowania niemowlęcia.

W dniu dzisiejszym przed ławą przysięgłych stanęła cała trójka oskarżona o morderstwo dwojga dzieci. Rozprawa potrwa prawdopodobnie szereg dni.

Krwawa zemsta syna.

Zastrzelił człowieka, który przez nieostrożność spowodował śmierć jego ojca.

Paryż, 9 stycznia.

Z Normandji donoszą o ciekawym wypadku vendetty: Przed dwoma laty Torcapellem. Doszło do bijatyki, podczas której młody Torcapelle przewrócił Gehamela, który upadł tak nieszczęśliwie na ostry kamień, że zmarł wskutek odniesionej przy upadku rany. Torcapelle dobrowolnie stawił się przed sąd, lecz został uniewinniony.

Opuścił on następnie wioskę i przyjął posadę w Cherbourgu, ponieważ synowie zmarłego Gehamela grozili, że pomszczą śmierć ojca. Wczoraj Torcapelle powrócił na kilka dni do rodzinnej wioski, aby być obecnym na pogrzebie swego ojca. Powracając z cmentarza Torcapelle wstąpił do szynku, w którym siedzieli bracia Gehamel, witając wchodzącego stekiem obelg i wyzwisk.

Podczas gdy obecni goście usiłowali zaprowadzić spokój, najmłodszy z Gehamelów pobiegł do domu, przyniósł rewolwer i celnym strzałem w serce położył trupem tego, którego uważał za mordercę swego ojca. Następnie sprawca udał się do posterunku policji i kazał się zaaresztować.

Konkurent skarbu państwa

puszczał w obieg dwugroszówki, które „udawały" 10 groszy.

Od dłuższego już czasu jakieś ciemne indywidua wpadły na nowy pomysł fałszowania pieniędzy.

Oszuści ci owijają w cynkofolję dwu groszówki, które w ten sposób imitują swym wyglądem dziesięciogroszówki. Do redakcji naszej zgłosił się już szereg osób, których w ten sposób oszukano.

Oszuści „tranzakcje" swe zawierają w specjalnych jedynie okolicznościach, gdyż baczny spostrzegacz zdoła zawsze dojrzeć tę nieudolną zresztą imitację.

Wczoraj tego rodzaju dziesięciogroszówkę usiłował wręczyć konduktorowi tramwaju jakiś osobnik.

Konduktor spostrzegł jednak natychmiast, iż wręczona mu dziesięciogroszówka pokryta jest cynkofolją, zatrzymał więc tramwaj i odał owego osobnika w ręce policji.

Jak się okazało w komisarjacie usiłujący puścić w obieg „fałszywe" pieniądze nazywa się Jan Lis.

W sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo.

Kolonizacja żydowska w Rosji.

Moskwa, 10 stycznia.

Prezydjum państwowej rady gospodarczej uchwaliło rozparcelowanie 150 tys. dzies. ziemi w obwodzie dońskim pomiędzy kolonistami żydowskimi. Projektowane jest rozparcelowanie ziemi tej pomiędzy 4 tys. rodzin żydowskich. Główna komisja kolonizacyjna w Moskwie uchwaliła odanie pewnych obszarów w okręgu troickim na cele żydowskiej kolonizacji rolnej.

Jak donosi prasa żydowska, kilkudziesięciu żydów, emigrantów z Rosji, przebywających obecnie w Charbinie, zwróciło się do komisarjatu rolnictwa w Moskwie z prośbą o przydzielenie im ziemi na Syberji. Petenci otrzymali od rządu sowieckiego odpowiedź przychylną. Ziemia udzielona będzie kolonistom w okręgu zabajkalskim.

Angielska partja robotnicza porozumiewa się z liberałami.

Ma być utworzony spólny blok wyborczy

Lloyd George z Włoch wraca do Londynu.

Londyn, 9 stycznia.

Od kilku tygodni krążą w kołach politycznych pogłoski o zbliżeniu liberałów z labourzystami.

Korespondent polityczny „Daily Mail" twierdzi, iż zarząd główny „Labour Party" rozważa obecnie konkretny wniosek liberałów o spółdziałaniu obu partji. Również i Mac Donald miał się opowiedzieć za spółpracą z liberałami.

Spółdziałanie obu partji polegać ma na utworzeniu spólnego bloku wyborczego.

Laburzyści udzielą poparcia kandydatom liberalnym w okręgach miejskich, zaś liberali popierać będą kandydatów. „Labour Party" w okręgach przemysłowych.

Gdyby blok ten doszedł do skutku i liberałowie oraz laburzyści odnieśli zwycięstwo przy najbliższych wyborach powstaje pytanie kto zostanie premjerem.

Rokowania „Labour Party" z liberałami znajdują się dopiero w stadjum początkowem i wymagać będą dłuższego okresu dla osiągnięcia porozumienia.

Lloyd George, który bawił od kilku tygodni we Włoszech wraca w dniach najbliższych do Londynu.

W kołach politycznych żywo omawiano jego powrót i lansowano pogłoski, jakoby był on związany z możliwemi zmianami w gabinecie Baldwina.

Sir Alfred Mohn, jeden z wybitniejszych polityków liberalnych wygłosił wczoraj wielką mowę, w której występował przeciwko projektowi reformy rolnej opracowanemu przez Lloyd Georga.

Mimo to liczba zwolenników reformy rolnej wzrasta z dniem każdym.

E. S.

Pośród bezkresu wśród oceanu spłonął statek.

Londyn, 9 stycznia.

Z Waszyngtonu donoszą, że parowiec niemiecki „Beck" uratował na pełnym oceanie załogę amerykańskiego statku konwojującego „Maidar of England", który spłonął doszczętnie pośrodku bezkresu wód.

Tajemniczy trup w Berlinie.

Właściciel wielkiej kwiaciarni popełnił samobójstwo.

Berlin, 9 stycznia.

W zacisznym kąciku, w Grunewaldzie znaleziono wczoraj rozkładające się zwłoki 40-letniego mężczyzny. Ślad postrzału w lewą skroń wskazywał na zamach na mobójczy. Trupa przewieziono do kostnicy w Charlottenburgu. Badania wykazały, że jest to trup Kurta Rothe, współwłaściciela jednej z najelegatszych berlińskich kwiaciarni.

Rothe zniknął przed trzema tygodniami wśród tajemniczych okoliczności. Mówiono wówczas powszechnie, że wyjechał do Ameryki. Krok ten był rzekomo ukoronowaniem dłuższej miłostki. Mówiono, że Kurth Rothe, który do niedawna żył bardzo szczęśliwie z żoną, zapałał gorącą miłością do jednej z byłych pracownic owej kwiaciarni i że właśnie uciekł z ukochaną do Ameryki. Obecnie okazało się, że przypuszczenia te były błędne. Z drugiej strony ze źródeł dobrze poinformowanych pochodzi wiadomość, że Kurt Rothe popełnił samobójstwo ze względów finansowych.

Centrala komunistyczna w Atenach.

Ateny, 9 stycznia.

Rząd grecki dowiedział się, że w Moskwie postanowiono ostatnio przenieść z Wiednia do Aten propagandową centralę komunistyczną. Rząd grecki uciekł się do wyjątkowych zarządzeń przeciw agitacji komunistycznej. Projektowane jest powołanie do życia specjalnego organu obrony publicznej, któryby śledził czynności komunistcw i ich organizacji.

Notatki telegraficzne.

— **Karol Fritsche, dyrektor „Aircraft dev lopmten Corporation", które jest jednym z najwybitniejszych towarzystw lotniczych Ameryki, oznajmił, że planuje budowę największego na świecie metalowego balonu do sterowania dla celów handlowych. Balon ten jednak będzie mógł być przekształcony w przeciągu 48 godzin na cele wojskowe. Zawartość gazu wyniesie około 550.000 m.**

— Liczba imigarntów do Kanady w ciągu 8 pierwszych miesięcy r. ub. wynosi 70112 osoób, z czego 30022 anglików, 13939 amerykanów i 26.151 innych narodowości. Z Ameryki powróciło 25606 kanadyjczyków po półrocznym lub nieco dłuższym pobycie.

— Pod dyrekcją Henryka Opieńskiego odbył się w Genewie koncert znanego w Polsce szwajcarskiego zespołu śpiewaczego „Motot et Madrigal". Program koncertu obejmował utwory 16 i 17 stulecia. Z dzieł polskich wykonano „Agnus Dei" Andrzeja Paszkiewicza, kompozytora 17 wieku oraz szereg starych kolend. Strona wykonawcza koncertu osiągnęła wysoki poziom artystyczny. Wypełniająca salę publiczność oklaskiwała goraco zwłaszcza kolędy polskie, domagając się ich powtórzenia.

— Wczoraj około godz. 10 rano odczuto w okolicy Sienny (Włochy) silne trzęsienie ziemi. Ludność w kilku okolicznych miejscowościach obozuje pod gołem niebem. Trzęsienie ziemi trwa, jakkolwiek już słabsze. Z Sienny wysłano pomoc.

Aresztowano w Atenach rosjanina nazwiskiem Petrowiczkowskij pod zarzutem, iż jest on szefem propagandy komunistycznej w Grecji.

— Prasa paryska donosi o śmierci p. Bertillon. doktora medycyny, wdowy po znanym statystyku oraz bratowej wynalazcy antropometrji. P. Bertillon. narodowości polskiej, urodzona w Warszawie, opuściła kraj rodzinny w 15 roku życia, udając się do Francji na studja.

— Narastające na Wezuwjuszu pokłady lawy wzniosły się ponad kraterem, który nabrał obecnie takiego kształtu, jaki miał przed wybuchem w roku 1905.

— Oficjalnie donoszą z Pekinu że prezydent Tuan-Czi-Jui rozesłał wczoraj do poszczególnych prowincji telegram okrężny. w którym ujawnił zamiar ustąpienia w dn. 15 b. m. ze stanowiska prezydenta republiki chińskiej i oddania władzy w ręce gabinetu.

— W Indjach zagangesowych wybuchła cholera.

Epidemja pochłania. jak dotychczas. około siedmiuset ofiar miesięcznie, rozszerza się ona jednak bardzo szybko.

Jak p. Kon i S-ka inkasował weksel?!...

Rysował Wacław Drozdowski.



Chce się z wami, czytelnicy,
Dziś podzielić wrażeń masą
I powiedzieć jak „Kon i S-ka"
Poszedł z wekslem na inkaso.



Wynik był do przewidzenia:
Łódź na świecie z tego słynie,
Że „inkaso" tak się kończy,
Jak widzicie na rycinie...



Tak się przejął „Kon i Spółka",
Taki żal mu serce okuł,
Że „wskos" przeszedł przez ulicę
I już biedak ma protokuł...



„Pech" go ciągle prześladuje,
Chustkę podarł jakiejś damie,
Za co amant owej „damy"
Laskę mu na głowie łamie.



Zaklął wściekle pan „Kon i S-ka",
(Los mu sprawił psotę nową),
Bo, gdy pannie się ukłonił,
Rozbił szybę wystawową...



Jest już w domu... Lecz—nieszczęście!
Wszedł komornik tu zdradziecko,
„Zajął" meble, „zajął" żonę
I z pieluszek małe dziecko.

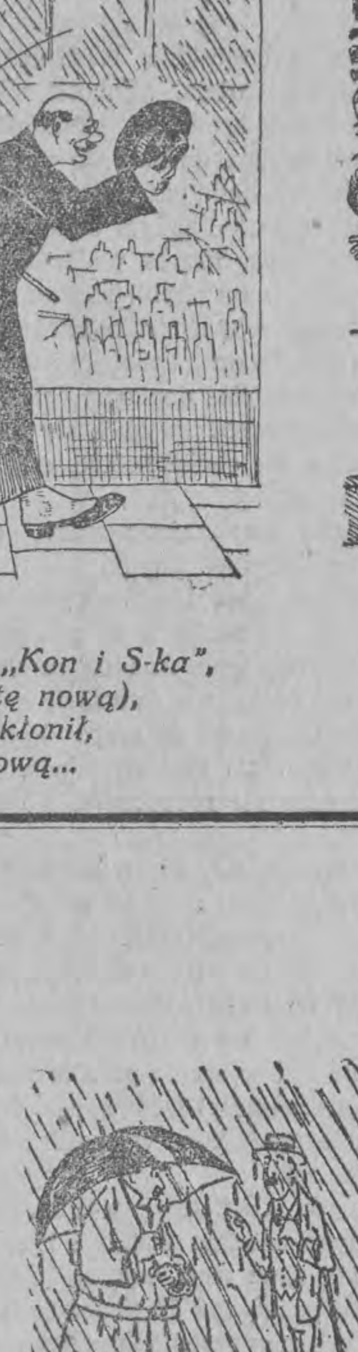


Panna Julja idzie na spacer ze swym wujaszkiem...



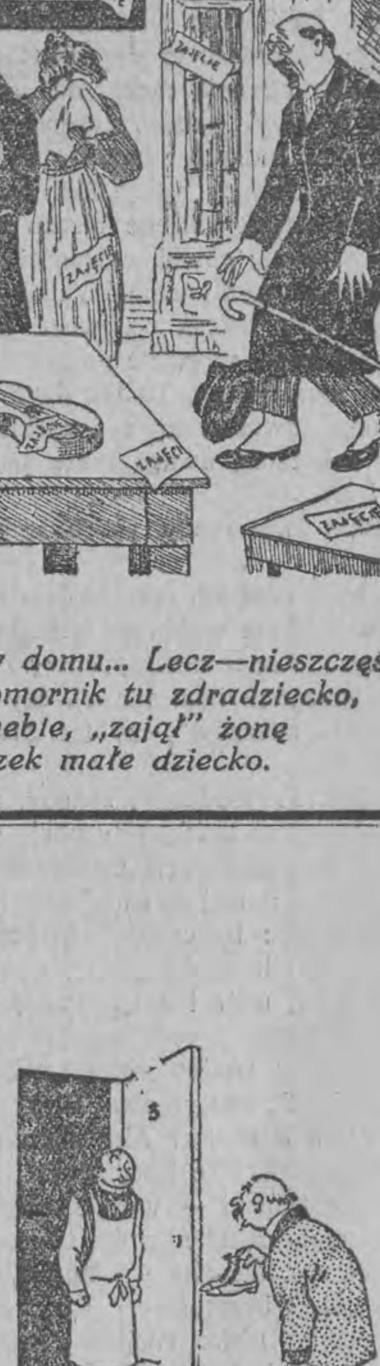
Nauczyciel: Powiedz mi jaka zmiana zaszła na naszej mapie od roku 1914-go?

Uczeń: W czasie pauzy Spinman poplamił ją atramentem...



— A w pismach przepowiadali, że dziś będzie deszcz...

— Eee... Niech pan nie wierzy temu, co piszą w gazetach...



— Dlaczego Jan zasznurował mi buty?

— Pan się podobno spieszy na pociąg — więc chciałem pomóc.



List sportowy z Paryża.

—:o:—

Paolino Carpentier.

Carpentier plasuje swe ciosy tak łatwo dlatego, że siedzi w mózgu przeciwnika i podsłuchuje. Zna on zamiary przeciwnika, zanim ten ostatni je sobie uświadomi.

W pierwszej połowie grudnia odbyły się zawody pięściarskie na korzyść ociemniałego boksera Diamanta, z inicjatywy jego kolegów. „Clou" programu stanowiła walka pokazowa Carpentiera. Wbrew dość rozpowszechnionej opinji — od czasu niedoszłego meczu na laboratorja naukowe — Georges bardzo chętnie udziela się bezinteresownie, gdy i organizatorowie kierują się pobudkami natury bardziej idealnej. Że ten ostatni wypadek zachodzi nieste ty nie tak często (bynajmniej nie miał miejsca przy „laboratorjach") — więc na ringu mogą Paryżanie oglądać Carpentiera zaledwie raz czy dwa do roku; napewno na „benefisie" Związku Inwalidów wojennych, pozatem — tylko przygodnie — pisze paryski korespondent „Stadjonu".

Rzecz jasna, iż „exhibition" największego z wirtuozów rękawicy, gwarantuje przepełnioną salę. Cóż dopiero, kiedy na afiszu widnieją obok siebie takie nazwiska jak Carpentier i Paolino. Albo wiem partnerem ex-mistrza świata miał być zwycięzca Breitenstraetera.

Jakiż sportowiec zrezygnowałby ze sposobności ujrzenia razem na arenie wdziwe byłoby niezaprzeczenie midwóch ludzi, których zderzenie się prastrzostwem Europy wszystkich kategoryj, a urządzenie takiego meczu przekracza, w danej chwili, możności finansowe starego kontynentu. Walka pokazowa pozwala jednak porównać, sytuować wzajemnie, wreszcie postawić prognostyk teoretyczny. To też dwie krótkie rundy dwuminutowe oczekiwane były z naprężoną uwagą przez wszystkich.

Krótkie dwie rundy, ale jakże przejmujące!

Gdybym miał ich opis osobno zatytułować, byłbym wyborem niemało zakłopotany. „Koncert skrzypcowy z akompanjamentem kontrabasu", czy „Taniec wśród mieczów", czy też „Taro i tarrero"?

Paolino. Przysadzisty, zwarty, z dużą, osadzoną na krótkiej grubej szyji głową o kędzierzawych, twardych włosach. Tchnie z niej żywiołowa, nieokiełznana moc fizyczna, zmarszczone, niskie czoło i brwi ściągnięte, wyrażają upór tępy, upór i determinację rozjątrzonego byka.

Carpentiera trudno przyrównać do jakiegokolwiek zwierzęcia. Wąż gibki? Pantera w skoku? Ależ pantera powodowana jest tylko instynktem i skok jej zawsze jednaki — wytworzony doświadczeniem pokoleń, a nie ad hoc improwizowany, nie zna warjantów, modyfikacji, jest bezmyślny.

Carpentier niema ruchów automatycznych. To jest mózg, którego praca znajduje wyraz w jednoczesnych z myślą poruszeniach ciała, opanowanego najzupełniej, niewolniczo posłusznego. Ten atleta, o kształtach posągowych, jest intelektualistą najskrajniejszym: nie zna on walki ducha i materji, bo duch panuje niepodzielnie a ciało nie stawia oporu...

Jakże więc wyglądały te dwie rundy „sparringu"?

Paolino całą masą swych 95 kilo prąc naprzód, z pochyloną głową, rzucał się na swego partnera, by ugodzić weń jednym ze swych szybkich i krótkich sierpowych. I nieodmiennie zdawało się to samo: pięść pruła powietrze, a na szczęce Paolino kładła się łagodnie, miękko i powolnie, jakby zażenowana i zawstydzona, rękawica „Wielkiego Georges'a".

Po dziesięciu, czy piętnastu próbach twarz Paolino zaczęła wyrażać zdenerwowanie i ukrytą złość. Carpentier pozostał z miną rozbawionego młodego lorda, flirtującego w tańcu z piękną lady... I znowu przy każdym coraz gwałtowniejszym ataku baska, kilkumilimetrowe odchylenie głowy, lekki nacisk pięści na ramię, ledwie dostrzegalne przesunięcie nóg i obie pięści Carpentiera nonszalancko zatrzymane o centymetr od celu!

Siedziałem obok profana. Zdawało mi się, że bask jest potwornie niezgrabny, zadaje ciosy wyjątkowo nieceline, nie ma pojęcia o obronie. Wrażenie to mogło podzielać wielu. „Robota" Carpentiera jest tak krańcowo ekonomiczną, tak pozbawioną dążenia do zewnętrznego efektu! Żadnych gestów. Oko tak pewne, że przy każdym uniku ręka wica przeciwnika muska podbródek i wydaje się, że to on chybił nieznacznie, a nie Georges uchylił niedostrzegalnie. Orjentacja tak bystra, koncepcja tak logiczna, że każdy cios dochodzi celu bez oporu, bez przeszkód; wydaje się więc, że przeciwnik nie chciał bronić, gdy on tylko nie mógł.

Powiedział mi nazajutrz stary, doświadczony trener — Anglik.

„Carpentier plasuje swe ciosy tak łatwo dlatego, że siedzi w mózgu przeciwnika i podsłuchuje. Zna on zamiary przeciwnika, zanim ten ostatni je sobie uświadomi. On myśli za niego — prędzej od niego i ma gotową odpowiedź na atak jeszcze nie rozpoczęty. To jest fenomen".

I rzeczywiście, gdy się widziało Carpentiera, igrającego z groźnym Paolino, jak kot z myszą, trudno było sobie przedstawić, że ten człowiek mógł znać porażki. Wydawały się niewytłumaczalne. A jednak mózg „Wielkiego Georges'a" nie był w stanie przebić stalowego pancerza mięśni Dempseya... i nie był w stanie przeniknąć w czaszkę Senegalczyka, Siki.

Teraz, gdy Carpentier wybiera się znów po tytuł mistrza świata... i po amerykańskie złote runo, cóż za prognostyk można postawić? Berlenbach, Tunney i inni zobaczą przed sobą Georges'a takiego, jakim był w czasie największych tryumfów. I jeżeli brać mocy czy sto rozumowo i odrzucić element przypadkowości, wpływ atmosfery lokalnej, tysiące wszelkich imponderabilji — teoretycznie musi się przyjść do konkluzji, do której się zawsze przychodziło: Carpentier przewyższa ich o głowę... o swoją genjalną głowę.

Wesoła wojna „sportowa".

Lekkoatletki belgijskie chcą należeć do Z. L. A., ale nie chcą... ...pracować.

Charakterystyczny a zarazem nie pozbawiony humoru konflikt powstał w belgijskiem związku lekkoatletycznym. Do tego związku należą zarówno całe zespoły sportowe, jak i pojedyńcze sportmenki — panie oraz panowie.

Otóż strona męska związku wyraziła życzenie, ażeby wszystkie członki nie utworzyły własny, żeński Z. L. A. Te jednak były z dotychczasowego stanu rzeczy zupełnie zadowolone i nie chciały o tem ani słyszeć. Było bowiem dla nich bardzo wygodnie, że cała administracja związku z wszystkiemi idącemi z nią w parze kłopotami, spoczywała w rękach mężczyzn, a dla nich pozostała jedynie przyjemność t. j. uprawianie sportu, czyli jednem słowem chcą one korzystać z wszelkich praw członkowskich bez żadnych obowiązków.

Podczas dorocznego walnego zebranie, mężczyźni nie chcieli okazać się niedelikatnymi, pozostawiając kwestię odłączenia się dam im samym. Lecz tu spotkał ich wielki zawód. Sekcja żeńska postanowiła bowiem jednogłośnie, że pozostaje nadal razem z mężczyzna mi. Damy dowiodły tem samem swej bezprzykładnej... bezpretensjonalności...

—:o:—

Na marginesie VIII olimpjady.

„Porażka sportu, jako środka pojednania narodów".

Tak pisze największe pismo sportowe Norwegji, „Idrottlivi Norge".

Największe i najpoważniejsze pismo sportowe w Norwegji „Idrottlivi Norga" w artykule wstępnym narzeka, że rola, jaką przysługuje sportowi w życiu narodów zmalała niezmiernie, pisząc:

„My norwegowie pragniemy, ażeby sport służył jako niezawodny środek pojednania i współżycia narodów, zarówno w dziedzinie życia socjalnego jak i politycznego. Jednakże, gdy na VIII Olimpjadę w Paryżu nie zaproszono Niemiec, a my, wszyscy neutralni, którzy w wojnie światowej nie braliśmy udziału przeszliśmy nad tym samym faktem do porządku dziennego, — sport, jako faktor pojednania narodów otrzymał od nas najboleśniejszy cios. Obecnie zaproszenie Niemiec na Olimpjadę w Amsterdam[illegible] w roku 1928 nie zagoi już tej rany.

I naszą winą nie do darowania jest, że my wówczas nie zaprotestowali. Gdyby to było uczyniło, przynajmniej jedno państwo, jeden naród, znaczenie sportu jako czynnika pojednania nie byłoby czcze [illegible]zją. J[illegible] rzeczą zrozumiałą, że tego nie mogło uczynić żadne [illegible] państw wojujących tylko jedno z nas. A takie państwo nie znalazło się".

W końcu pismo to oświadcza, że nad[illegible] ażeby rozdarty na cząstki różnemi waśniami sport [illegible] brał się energicznie [illegible]



Pani Giza Gadruhe, światowa mistrzyni łyżwiarstwa, tańczy na lodzie walca „Nad modrym Dunajem".